№ 118. Kraków 23. Maja — Piątek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 22 maja.

Sprawozdanie komissyj sejmowéj w przedmiocie wsparcia sierot górno-szląskich po zmarłych w pamiętnym roku głodu i chorób, a z którego wyjątek korespondent nasz poznański nadesłał (p. N. 105 *Czasu*), wywołało obszerny, przez dwa numera *Gazety Wrocławskiéj* ciągnący, się opis charakterystyczny mieszkańców téj ziemi. Autor artykułu występuje w obronie mieszkańców, dla których nieszczędzono szkalowań w tak urzędowém i bezstronnością odznaczać się winném piśmie, jakiém bywa sprawozdanie wydziału sejmowego. Obrona ta nie tyle polega na zbijaniu zarzutów, ile na odmalowaniu prawdziwego stanu mieszkańców, których komissya sejmowa dopiero przez wpływ własnéj cywilizacyi na ludzi wyświęcić zamierzyła. Owszém, nie znajdujemy w całym tym obszernym artykule ani wzmianki o powodach skłaniających autora do skréślenia go, ale widoczny był wpływ tego sprawozdania, dla którego (mówiąc słowami naszego poznańskiego korespondenta), brakuje nam słów oburzenia. Powtarzać to wszystko w dosłownym przekładzie co autor artykułu za konieczne dla czytelników niemieckich poczytał, byłoby dla naszych zbyteczném; miło nam jednak w obcym pisarzu znaleść przychylny głos dla tego odłamku naszego szczepu, który przez kilka wieków na różne koleje losu wystawiony, przedmiot wojen, w których interes krajowy najmniejszego nie miał udziału, zachował w większéj części aż po dziś dzień narodowy swój charakter. Ciemną tego charakteru stronę sprawozdanie komissyi w przesadnych odmalowało farbach, autor zaś artykułu, o którym mówimy, zacną jego oddał stronę. Nie podobna nam artykułu tego dosłownie oddawać dla saméj już jego długości; poprzestajem zatém na opowieści jego.

A naprzód autor zwraca uwagę na to, iż lud ten nie znany nie tylko za granicą, ale nawet w pobliżu, do wielu błędnych dał powód mniemań. Maluje potem stan ich fizyczny wytrwałość na zmiany powietrza i temperatury, ich skromny sukienny szafirowy strój, który w dni powszednie ustępuje płóciennéj guni, a w mrozy kożuchowi. Ubiór kobiet jest podobny jak w okolicy Krakowa. Domy ich ubogie i nieschludne mieszczą razem rodzinę i bydło, ale bydło niezmiernie chude, bo grunta piaszczyste z prawéj strony Odry nie dają dość paszy.

„Lud ten w ogóle jest uczciwy i wierny, ale do niektórych rzeczy jak np. żelaza ma szczególne zamiłowanie,“ które go do kradzieży tego przedmiotu czasem skłania. Szlązak nic cudzego nie naruszy, żelazu jednak nie przebaczy.

„Przed zaprowadzeniem stowarzyszeń wstrzęmięźliwości opilstwo było głównym Szlązaków górnych występkiem, dziś znacznie wpływ tego stowarzyszenia liczbę pijaków pomniejszył. Zważywszy jednak, iż ubogi i niewykształcony lud ten w tém jedném użyciu znajdował pewny rodzaj zadowolenia, przebaczyć mu to należy.

„Pokarmem ich jest żur z suszonemi grzybami i ziemniakami, niekiedy kawałek słoniny, zresztą jarzyny różne a osobliwie kasza, kapusta i pęcak tudzież kluski ze słoniną. Najubożsi przestają nieraz na solonych ziemniakach i kwaśném mleku.“ Autor jednak opisuje nieznany mu *krupnik* z palonéj wódki i poczytuje go za pewien rodzaj zupy.

Chwali pojętność i wesołość tego ludu, jego pracowitość i zamiłowanie muzyki i przytacza co do pierwszego przykłady, jak po krótkim przeciągu czasu sprowadzeni za wielkiem wynagrodzeniem Anglicy do robót hutniczych zastąpieni wkrótce byli miejscowymi robotnikami, którzy dodani początkowo cudzoziemcom do pomocy, wkrótce zastąpili w zupełności mistrzów swoich.

Druga część artykułu prawie zupełnie poświęcona odmalowaniu stanu charakteru i zwyczajów niemieckich osad górnego Szląska, które pod względem wykształcenia i dobrego bytu o wiele przewyższają nie tylko mieszkańców rodowitych kraju, ale nawet Niemców innych ziem pruskich.

Żałujemy, że autor ani słowa nie wspomniał o owém sprawozdaniu wydziału sejmowego nie mógłby był bowiem pominąć tego zarzutu, iż kiedy rząd nie żałuje nakładów na pomyślność niemieckich osadników wpłynąć mogących, zupełnie zaniedbał polskich swoich poddanych. Górny Szląsk po drugiéj stronie Odry ma grunt żyzny, drogi i koleje, szkoły i fabryki. Część jego z téj strony Odry nieurodzajna, zubożona zamknięciem granic królestwa polskiego pozbawiona, szkół i obca językiem urzędnikom i dziedzicom nie ma ani przykładu, ani zachęty, ani środka w podniesieniu moralnego i materyalnego bytu swego, i więcéj litości niż nienawiści obudzać winna. Tymczasem rząd pruski nie tylko żadnéj w tym względzie nie udziela pomocy, ale nadto stawia trudności. W ostatnich latach najlepszym tego dowodem, zakaz wydawania dzienników polskich dla ludu, które znajdowały już przystęp do ubogich chat Szlązaka i byłyby, kierowane umiejętnie, wpłynąć mogły niepomału na ukształcenie i poprawę losu tego ludu. Zarzuty więc jego ubóstwu, przesądom i nałogom czynione winny raczéj — dotykać tych, którzy szlachetnym usiłowaniom na zawadzie stoją.

Odbieramy następującą reklamacyą:

Szanowny Redaktorze! Korrespondent Paryski α w swoim liście do Redakcyi *Czasu* z d. 25 stycznia b. r. zdaje w Nrze 22 tegoż pisma sprawę z dziennika *La Pologne*, a to w interesie Biblioteki Warszawskiéj, o któréj rzeczona gazeta tak się wyraża: „iż pismo to byłoby ustało z początkiem 1851 roku, gdyby bankierowie żydowscy nie pokazali się lepszemi polakami, niż magnaci warszawscy. 12,000 złp. dane przez Rosena i Kronenberga zapewniły na rok egzystencyą Biblioteki Warszawskiéj pod dyrekcyą Wojcickiego.“

Słowa te oburzyły członków Redakcyi Biblioteki, i oto chcąc rzecz wyjaśnić przytaczam pisany do mnie list, jednego z znakomitych mężów naukowych, któremu sprawy Biblioteki dobrze są znajome. Mniemam iż Redakcya *Czasu*, która tyle już dała dowodów swéj bezstronności, i tą razą listowi niniejszemu miejsca w swém piśmie udzieli.

Kraków dnia 15 maja 1851 r.

Z winnym szacunkiem, *J.*

Otóż ów wyjątek z listu:

„Zarzut w *Czasie* co do Biblioteki Warszawskiéj bardzo jest lekkomyślny, i opacznie rzeczy podający. Naprzód niema tu nic wspólnego, uczucie polskości z wyrzekaniem na magnatów, a poniżaniem żydów. Takie widzenie nie zgadza się bynajmniéj z wyobrażeniami postępowemi, w obec których żydzi są ludźmi a zwłaszcza w tedy gdy szlachetnie czynią. Rzecz była w istocie, jak ją opowiem. Redakcya Biblioteki popierana długo przez Leona hr. Łubieńskiego, znalazła się znowu pod zagrożeniem upadku. Do nikogo przecie nie uczyniła odwołania, nikt więc niemiał ani prawa ani nawet wiadomości, żeby z ofiarami występował. PP. Rozen i Kronenberg dowiedzieli się o tém i sami ochoczo poszli z pomocą pieniężną. Uczynek bardzo chwalebny, bo to są z resztą zacni ludzie i literaturze krajowéj wielce sprzyjający: rzucać na nich za to kamieniem, rzecz szpetna i lekkomyślna. Co zaś do mniemanéj oziębłości tak nazwanych magnatów warszawskich, i to jest zarzut najniesprawiedliwszy, tém bardziéj, że na fałszu zbudowany. Zupełnie tu bowiem dzieje się przeciwnie: każde zawołanie znajduje silne współczucia, dowody na to bardzo mnogie. Dowodem zakład spółki naukowéj księgarni, sto kilkadziesiąt tysięcy funduszu posiadający; dowodem codzienne składki i tp. Czegóż dom rodzinny kalać, a tak niesprawiedliwie zwłaszcza. Otóż, w tém właśnie upatruję ja niepolskie, niepatryotyczne uczucia, o które innych obwiniać się poważamy. Redakcya czy *Czasu* czy każdego innego pisma polskiém się być mianującego, niech by te uwagi pod rozważny sąd wziąść zechciała. Trudno bardzo, trudno jest robić gdzie możliwość ograniczona, gdzie w granicach usilności ściśle się trzymać trzeba, pod jawném niebezpieczeństwem upadku na przeciwnéj drodze: i otóż wiele się robi pomimo utrudzeń, wiele jest ochoty i współpracy. Umiejmy to poznać i ocenić, zachęcajmy, dopomagajmy, a nie drażnijmy, nie oczerniajmy siebie wzajemnie, będzie podobno lepiéj i patryotyczniéj.

Warszawa w kwietniu 1851.

Czynimy zadość żądaniu i to tem chętniej że list powyższy jest odpowiedzią, lubo cokolwiek opóźnioną, dziennikowi *la Pologne*. Nie zapominamy bowiem, jak to wyraźnie autorowi listu się zdarzyło, że słowa, przeciw którym powstaje, są słowa tego dziennika, że ani nasz korespondent, ani redakcya *Czasu* żadnego w nich nie mają udziału. Lubo nie starczyło nam dosyć znajomości przedmiotu o który chodzi, ani miejscowych i chwilowych stosunków, na ich odparcie, przekonani byliśmy i jesteśmy o silnem współczuciu jakie dobro publiczne w Warszawie zawsze wywołuje. Odpowiedź zostawiliśmy właściwym organom, a odsyłamy ją dziennikowi *La Pologne* nie przyjmując z czynionych zarzutów nic dla siebie, ani dla naszych korespondentów. Wszakże dodać musimy uwagę, że przeczytawszy powtórnie wyrazy przytoczone, nie widzimy w nich ani owego kamienia rzuconego na pp. Rozen i Kronenberg, ani obrazy dla wyobrażeń postępowych, ani zgoła owych przeciwnych demokracyi dążności, jakie autor listu z taką im wymawia goryczą.

WYSTAWA LONDYNSKA.

XII.

Londyn 15 maja.

Rozpoczynają się biesiady. Wczoraj przeszło sto osób zebrało się na bankiet dany dla uczczenia professora Kissa i innych zagranicznych rzeźbiarzy, którzy się do wystawy przyłożyli. Artystów stałego lądu raczyli sztukmistrze angielscy, oddając im sprawiedliwą cześć; prezydował sir Karol Eastlake prezes akademii sztuk pięknych, który jako tłumacz niektórych poezyj Göthego, w bliższym był stosunku z Niemcami — wzniósłszy toast królowéj i rodziny królewskiéj, który z zapałem powtórzyli biesiadnicy, uznając iż wielkie dzieło wystawy, któréj twórcą był mąż królowéj, dla wszystkich narodów jednakie ma znaczenie. Następnie prezes podniósł główny toast bankietu: *na cześć rzeźbiarzy*, przyczém kilka słów po francuzku przemówił. W nich wskazał wysokie znaczenie i szczególne trudności sztuki rzeźbiarskiéj; wspomniał że tam gdzie wykończenie formy nierozłączne jest od objawu idei, potrzeba niezmiernie wielkiéj sztuki aby dzieła swego chlubnie dokonać, bo ani jeden błąd w niém się nie ukryje, ani jednego naprawić już nie można. Nadto rzeźbiarstwo jako najplastyczniejsza sztuka jest najzrozumialszym językiem, którym duchy poezyi wszystkich narodów i wieków do siebie przemawiają; słuszna więc aby zgromadzeni całego świata reprezentanci, spełnili kielich *za zdrowie rzeźbiarzy.*

Professor Kiss do którego prezes zwrócił mowę przy końcu, wzruszony powszechnym zapałem i okryty głośnemi oklaskami odpowiedział po niemiecku: „Panowie! Ośmielony waszą łaską i przyjacielskiem współczuciem, uprzejmości waszéj używam tak dalece, że odpowiadam w rodziméj mowie. Wśród tego dostojnego zebrania, spodziewałem się, że każde usiłowanie przyjmiecie, każdy czyn ocenicie. Wszakżeż, to czuję, iż nie mnie przynależy to uczczenie, bo dla mnie już dosyć chwały, siedzieć w tak zaszczytném kole. Wasze oklaski spływają na wielkie dzieło, do którego przyczyniliśmy się ile nas było stać, lecz mimo to mogę zapewnić, że przyjęcie jakiego w tym kraju doznałem, będzie mi na całe życie najmilszém wspomnieniem, i dodam że nie jestem w stanie znaleźć słów, któreby wypowiedziały zupełnie dzięki mego serca, ale wznoszę modlitwę do Przedwiecznego aby temu krajowi błogosławił wraz z jego królową i dostojnym małżonkiem.“

Powtórny grzmot oklasków zagłuszył ostatnie słowa wzruszonego mowcy, lecz i na twarzach Anglików, których ujęło wspomnienie królowéj, wzruszenie było widoczne. Zatém prezes niejako odwdzięczając się za życzliwość cudzoziemców dla monarchini Anglii, podniósł kielich na cześć wszystkich rządów, które przyłożyły się do wykonania wielkiego dzieła. W ich imieniu odpowiedział po francuzku p. Viebahn. „Panowie! W imieniu zagranicznych rządów dziękuję wam za lojalne uczucia, które dla nich wyrażacie. Było im miłym obowiązkiem, wziąść udział w przedsiewzięciu, w którym chodziło o uczczenie sztuk pokoju i owoców ducha ludzkiego. Tylko ten kraj mógł rozpocząć i wykonać tak wielkie dzieło; przyjmijcie więc zapewnienie wdzięczności od wszystkich, którzy w udziale swym znajdują sławę i dumę że i oni do olbrzymiego pomnika przyłożyli cegiełkę.

Mówiło jeszcze kilku cudzoziemców, lecz podaję tylko słowa p. Du Seigneur:

„Cześć ojczyźnie Shakespeara i Miltona!

„Poeci są najpierwszymi mistrzami sztuk plastycznych; poeci przygotowują kanwę, na któréj artysta z miłością wyszywa; poeci wynajdują przedmioty, które artysta wykonywa w postaciach i barwach zawsze świeżych. A którzyż poeci więcéj zrobili dla sztuki jak Shakespeare i Milton! To są dwa jasne ogniska poezyi, które rozpromieniają się na sztukę wszystkich krajów i wszystkich epok; to są dwie niewyczerpane krynice idealnéj piękności i ludzkiéj prawdy, z któréj sztuka poi rozkoszą oczy i ducha. Shakespeare to geniusz malarstwa: malarstwa błyszczącego, różnolicowego, oryginalnego i żywotnego; Milton to geniusz posągów: posągów prostych, spokojnych, uroczystych i boskich.

„Na cześć Ojczyzny Szakespeara i Miltona!

„Na cześć dwóch nieśmiertelnych inspiratorów malarstwa i rzeźbiarstwa nowożytnego!“

Naówczas spełniono zdrowie prezesa jako przewodnika akademii sztuk pięknych, podniesiono toasty na cześć wystawy powszechnéj i dziennikarstwa. Z tego powodu sekr. komissyi p. Scott Russel powiedział kilka uwag, z których następne przytaczam. Wspomniał on o pobycie swym przed dwoma laty w Berlinie, kiedy miał sposobność poznać Kissa i wielkie jego dzieło. Dziwił się że twórca tak genialnego dzieła niezostał należycie oceniony w Prusiech, że dla płodów swego ducha nieotrzymał dotąd niezawisłéj posady, ale pozostawiono go na stanowisku skromnego nauczyciela szkoły niemającego dość przestronnéj sfery działania. Już wówczas upominał artystę aby, przynajmniéj modele prac swych do Anglii wysyłał, gdzie niezawodnie więcéj znajdą sprawiedliwego uczczenia. Mowca dodał iż z radością widzi, jak słowa jego się sprawdziły i jak grono dostojnych mężów uznało wysoką zasługę prof. Kissa.

Żałuję że mi brak miejsca niedozwala przytoczyć innych mów, dodam tylko że wszystkim toastom prezesa, które przytomni z zapałem powtarzali, towarzyszyła dobrana muzyka i że piękna ta biesiada zakończyła się o 1éj z północy. Odbyła się w wspaniałéj sali Willis-Room, sławnéj przez swe bale.

Jest ona otwarciem szeregu innych biesiad. Na posiedzeniu municypalności londyńskiéj postanowiono wyprawić pewną liczbę bankietów w Guildhall dla znakomitszych cudzoziemców przybyłych do Londynu z powodu wystawy powszechnéj. Wybrano komitet, który ma się trudnić urządzaniem festynów w sposób odpowiedni godności wielkiego miasta. Podobnież stowarzyszenie sukienników, do którego należy Lord-Mer, zamierza zaprosić na biesiadę cudzoziemców znajdujących się obecnie w Londynie; inne stowarzyszenia pójdą za tym przykładem. Mówią także iż królowa zawezwie do siebie celniejszych fabrykantów zagranicznych; a zaś że fabrykanci angielscy należący do wystawy, mają wszystkich zagranicznych obecnych w Londynie, których dzieła są w pałacu, zebrać na wielkim bankiecie, któryby był uczczeniem ogólnéj produkcyi zagranicznéj i wystawy wszystkich narodów.

Te szczegóły dadzą czytelnikowi wyobrażenie, jaką tutaj wagę przypisują wystawie, którą pewnym wiedeńskim dziennikom podobało się nazwać, *Geldsucherei.* Odeszłaby ch ta myśl w Londynie, gdyby przyjrzeli się zebranym z całego globu arcydziełom i dobrą wiarą rozważyli skutki podobnego zestawienia. Bo wreszcie choćby nawet przedsięwzięcie było czystą spekulacyą finansową, niech sobie przypomną, iż na dnie prawie wszystkich wielkich odkryć i wynalazków, które fizyonomią moralną rodu ludzkiego zmieniają lub zmieniły, leżała po większyéj części chęć zarobku.

Królowa przez dwie soboty zwiedzała pałac; oglądała wyroby złotnicze i jedwabne zagraniczne, a następnie zajmowała się wystawą angielską. Komisarze pałacu zdziwieni byli jéj wielostronną znajomością przemysłu angielskiego, a zagraniczni fabrykanci podziwiali łatwość, z jaką mówiła ich językami. Z królową zwiedzają zawsze wystawę jéj dzieci, korzystając z tak wielkiego zbioru dla poznania bogactw i obznajmienia się z różnemi rodzajami industryi. — Niebrak na dostojnych gościach z kraju i zagranicy. Przed kilkoma dniami znajdowała się w pałacu królowa francuzka, ks. Orleańska i kilku członków rodziny Ludwika Filipa. Widziano także obok królowéj Wiktoryi, Ks. pruskiego z żoną i synem.

Ks. pruski niepodoba się Anglikom. W rzeczy saméj jest twarzy nazbyt pełnéj, łysy, z wąsami wielkiemi, brodą i wejrzeniem surowém, nawet nieprzyjemnem. Wzrostu wysokiego, postawy więcéj niż słusznéj. Stałem właśnie w gronie Anglików, kiedy wsiadał do karety odjeżdżając z pałacu; jeden z obecnych opowiadał bytność księcia w Kolonii w chwili przejazdu do Londynu. „Wiadomo panom, rzecze, że Książe ma się za wiélkiego wodza; rozbiwszy nieuzbrojone kupy Badeńczyków, miał już zatargi z Nadreńczykami. Skoro przyjechał tą razą do Kolonii, mieszkańcy pośpieszyli go przyjąć uroczyście. Naczelnik miasta w mowie długiéj i uniżonéj, w których Niemcy celują, tłómaczył lojalne uczucia całéj prowincyi, czekającéj na sposobność, aby panującemu domowi dowieść wierności swéj i posłuszeństwa. Zgadnijcie co odpowiedział Książę? Słuchał z największą w świecie powagą, z miną jeszcze surowszą niźli teraz widzicie, poczém odrzekł. „ To dobrze jeźli tak jest jak powiadacie, bo jeźli nie — to mamy armią gotową, która prędko porządek przywróci.“ Jak wam się zdaje podobna apostrofa Księcia i rodziny panujących, powiedziana na mowę pełną uszanowania, powiedziana w Niemczech w kraju konstytucyjnym, w Kolonii o dwa dni drogi od Londynu i Paryża? Przewyborne *pendant*, dodał jeden ze słuchających do owego. „*Kinder eure Mutter ist krank.*“ Rozśmiali się Anglicy, ja zaś oglądając się do koła, wysunąłem się z towarzystwa, i com usłyszał niebez pewnego zdumienia, to wam podaję.“

Dzisiaj, jest jedenasty dzień otwarcia wystawy, coraz więcéj widać wąsów i bród, do których Anglicy poczynają się przyzwyczajać, coraz częściéj daje się słyszeć język francuski i niemiecki. Publiczność z każdym dniem się powiększa; urzędnicy policyi rachowali, iż ostatniéj soboty było do 40,000 zwiedzających, a mimo to, tłoku nie spostrzegłem. Lecz skoro obecnie przy cenie wejścia 5cio-szyllingowéj, tak wielka ilość gości się gromadzi, cóż to będzie skoro wejście spadnie do szylinga. Zapowiadają, iż więcéj nad 60,000 osób na jeden dzień wpuszczać niebędą. Były dnie, które komissyi po kilka tzsięcy dochòdu przyniosły, zwykła rozsprzedaż biletów wynosi 1,500-3,000 fs. Już teraz przewidzieć można, że wszystkie koszta się pokryją i że znaczna przewyżka pozostanie; skoro więc komissya nie będzie zmuszona do rozbierania, po ukończeniu wystawy pałacu, zamyślają pozostawić go nietkniętym, obracając w pewien rodzaj wielkiego Muzeum narodowego. Lecz to są dopiero rzucone myśli.

Zajęty oglądaniem wystawy i zapędzony ciekawością nieraz do najodleglejszych galeryj, niezawsze mam czas uważać na zwiedzającą publiczność. Wszakże spostrzegłem, że aczkolwiek pewna jéj część chętnie przebywa przy gablotkach napełnionych kosztownościami, przy wspaniałych meblach, a w ogóle przy różnych przedmiotach zbytku, to niemniejsza wizytuje skrzętnie i przenosi się do sali machin, gdzie stoi długo, przygląda się ruchowi, wypytuje i bada mechanizm pojedynczych przyrządów. Fenomen zaiste nader pocieszający, tém więcéj, że się go niespodziewano przed zniżeniem ceny na 1 szylinga, kiedyto zbierze się ogromna ilość pomniejszych fabrykantów, rolników, zwabionych nie samą tylko ciekawością, ale i chęcią nauki.

Uważałem także, że Koh-i-noor znalazł niebezpiecznego rywala w wybornych lodach, których nieomieszkują nigdy pożywać nadobne wizytatorki. Tak zwane *Refreshment-Rooms* w trzech miejscach są ustawione; główne przy bramie północnéj, drugie w galeryach bocznych, przy Stanach Zjednoczonych, trzecie w środku machin angielskich. O każdéj godzinie, dopokąd pałac jest otwarty, znajdziesz tam mnóstwo gości, równie uważnie przypatrujących się sandwiczom, pasztetom i ciastom, jak w zbiorze wypchanych zwierzątek ze Sztutgardu. Ceny oznaczone są stale; cudzoziemiec choćby z największą brodą i ani słowa po angielsku nieumiejący, może być pewien, że go tam nieoszukają. *Notabene* komissya wydała przepis wyraźny, że niewolno sprzedawać napojów bez jadła i to prawo wywołało scenę dość komiczną, któréj byłem przytomny.

Wchodzi Francuz w kapeluszu na bakier, z miną buńczuczną; obejrzał się kilka razy w koło, jednym rzutem oka zmierzył dziewczyny sprzedające za biufetem, nareszcie rozsiadłszy się i, o ile możności najdaléj wystawiwszy nogi, zawołał aby mu dano *un petit-verre*. Garson zapytał od razu, co ma przynieść do jedzenia. Nie chcę nic, odpowiedział Francuz, niejestem głodny. W takim razie, rzecze kelner kłaniając się, niemogę panu służyć. Jakto, podnosząc się, krzyknął Francuz. Tak jest, musisz pan wziąść coś do jedzenia, inaczéj niewolno nam sprzedawać napojów. Ale kiedy mi się jeść nie chce. Któż pana zmusi do jedzenia tego, co pan weźmiesz, z figlarną miną dodał kelner. Spojrzał na niego Francuz i zwróciwszy się, rzekł do swego sąsiada: *Il a raison ce gamin là.*

Wszedłszy na tor pasztetów i petit-verków, muszę wspomnieć o miniaturze pałacu wystawy, przysłanym przez piekarza londyńskiego imieniem Elliot. Miniatura jest z ciasta i zowie się: *Ciastem wszystkich narodów.* Dla usprawiedliwienia swéj nazwy to ciasto, które w obec pałacu jest miniaturą, ale w obec zwykłych swych kolegów piekarskiego przemysłu, jest potwórnym olbrzymem, bo ma pięć stóp długości, zrobione jest z różnokrajowych materyałów. Jakoż weszło do niego 1050 jaj z Francyi, 95 funtów masła z Holandyi, 184 funtów cukru z Zachodnich Indyj, 143 funt. mąki z Anglii; 880 f. małych rozynków z Patras; 50 f. skórek cytrynowych smarzonych z Portugalii; 90 cytryn z Hiszpanii, 61 fun. korzeni z Ceylon. Przed upieczeniem ważyło 1,018 fun., teraz waży 920 fun. potrzeba było do upieczenia 57 godzin.

Wspomniawszy o tém cieście, z porządku rzeczy wypadałoby coś powiedzieć o monstrualnych pasztetach holenderskich i innych wiekopomnych produktach *artis culinariae;* lecz że dla nas, którzy z tradycyj pamiętamy jeszcze Radziwiłowskie śniadania Wielkanocne, ogromne baszty z kiełbas, woły i dziki w całości pieczone, ten rodzaj przemysłu mniéj jest obcym—opuszczam go więc a wracam do wystawy, o ile mi dziś jeszcze wystarczy kilka wolnych godzin przed zamknięciem pałacu.

(Koniec listu w następnym numerze.)

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 21 maja.

ω Zjazd w Ołomuńcu będzie nietylko politycznym, ale i wojskowym wielkim wypadkiem. Oprócz głów koronowanych, oprócz ministrów i ambasadorów, znajdą się tam najznakomitsze figury wojskowe. Austrya przedstawi Monarchom marszałka Radeckiego Jellaczyca, Windischgraetza, Hessa i wielu innych jenerałów. Ban Jellachic już przybył do Wiednia. Marszałek oczekiwany jest pojutrze. Powołani są także z Włoch jenerałowie Edm. Szwarcenberg, Benedek i Giulay. Bardzo jest podobném do prawdy, że trzej Monarchowie przepędzą razem chwil kilka w tutejszych murach.

Gazeta dzisiejsza wiedeńska zaprzecza formalnie autentyczności mniemanéj noty kardynała Antonelli do tutejszego gabinetu, którą przed kilku dniami ogłosiła *l'Indépendance Belge*. Kto zna choć trochę dyplomatyczne zwyczaje i przyjęte w notach formy, mógł być na pierwszy rzut oka na notę, o któréj mowa, tego zaprzeczenia pewien. Kwestya okupacyi wojskowéj Rzymu, jest zresztą, jakem wam dawniéj doniósł, załatwiona. Francya tam pozostanie, dokąd wypadki nieprzewidziane tego układu nie zmienią.

Z Berlina coraz więcéj zapewnień zgody, porozumienia i przyjaźni.

Paryż 17 maja.

β Kazaliście mi pisać do siebie o emigracyi, skoro przybędę do Paryża. Przy zupełnym braku nowin w jéj gronie, i w obawie skrzyżowania się z zwyczajnymi korespondentami *Czasu*, przesyłam wam parę słów o *Towarzystwie Literackiém*, o którém, jeżeli się nie mylę, nikt dotąd wam nie pisał.

W ciągu upłynionego miesiąca Towarzystwo Literackie przerywając dwuletnie milczenie, zebrało się trzy razy, z przyczyny zaprojektowanéj reorganizacyi Biblioteki polskiéj: posiedzenia odbyły się w Hotelu Lambert, pod portretem J. U. Niemcewicza, który w Towarzystwie wiele wspomnień zostawił. Członkowie zbierali się zwyczajnie w liczbie około piętnastu. Były to cząstki niegdyś mnogiego Towarzystwa, które liczyło do swego grona wszystkich niemal dygnitarzy i literatów, i w którém utrzymywały się dawne tradycye krajowe. Te to tradycye uchroniły Towarzystwo od błędów, jakie popełniło inne Towarzystwo emigracyjne. Doświadczenie i znajomość Europy, odraza od systemów kosmopolitycznych, opieranie się na gruncie narodowym, były jego zaletą; ale ta właśnie zaleta wydalać umiała częstokroć z jego łona spójność opinii i jednorodność dążeń. Umysły młodego pokolenia, mimo całéj chęci, niemogły się zlać w jedno z umysłami dawnego. Byli członkowie umiarkowani i światli, którzy w oczach pewnéj części Towarzystwa uchodzili za rodzaj demagogów, a których w tym samym czasie Towarzystwo Demokratyczne arystokratami mieniło. Szczęściem, że Towarzystwo Literackie dla tego, że nie było rzeczywiście politycznem, mogło neutralizować samo w sobie taki dualizm umysłowy; że dobra wiara, wzajemne poszanowanie i nieprzerwana uprzejmość, mogły miarkować różnice przekonań, jeżeli nie w gruncie historycznym, to w czynie. Mimo tych różnic opinij, nieuniknionych w każdém Towarzystwie szerokiém i prawdziwie narodowém, zawód Towarzystwa Literackiego, jak na czasy emigracyjne, był świetny i miło jest o nim sobie przypomnieć. Miło jest np. przypomnieć sobie postać J. U. Niemcewicza, który najlepiéj podobno pojmował rolę nowożytnych publicystów, dla tego właśnie, że podobną rolę sam za Stanisława Augusta odegrał. Znając Anglią i Stany Zjednoczone, Niemcewicz najlepiéj rozumiał ociężałość i ospałość dawnéj spółeczności szlacheckiéj, i potrzebę ugruntowania dzielnéj, przedsiębiórczéj i śmiałéj spółeczności nowożytnéj, opartéj nie na urodzeniu i przywilejach, lecz na pracy, świetle i majątku, którą Napoleon r. 1807 poraz-pierwszy starał się na ziemi naszéj zaszczepić.

Od roku 1832, epoki założenia, Towarzystwo Literackie miało zwyczaj zbierać się co czwartek, pod prezydencyą księcia Czartoryskiego, a przy pomocy vice-prezesa kasztelana Platera, który przez swój talent pisarski i oratorski, przez swą pracowitość i uprzejmość wszystkich serca pozyskał. Członkami *honorowymi* byli wówczas: Lord Dudley Stuart, Tomasz Campbell, W. Beaumont, książę d'Harcourt, hrabia Montalembert, Odillon Barrot, St.-Marc Girardin, Villemain, Bignon, Cutler-Fergusson, jenerał Kniaziewicz, hrabia Sorgo. Członkami *rzeczywistymi* czyli *kolaboratorami* byli: Stanisław Barzykowski, jenerał Bem, Ksawery Bronikowski, jenerał Dembiński, Ksawery Godebski, Karol Hoffman, radzca stanu Hube, Ludwik Jelski, Aleksander Jełowicki, Stanisław Kunatt, Gustaw Małachowski, Adam Mićkiewicz, doktor Marcinkowski, Teodor Morawski, Kalixt Moroziewicz, J. U. Niemcewicz, Andrzéj Plichta, Karol Sienkiewicz, Roman Sołtyk, Antoni Szymański, jenerał Umiński, Aleksander Walewski, Franciszek Wołowski, Stefan Witwicki, Władysław Zamojski. Członków *stowarzyszonych* było 95, między którymi: pułkownik Breański, Antoni Bukaty, Michał Czajkowski, Gadon, Stefan Garczyński, Bogdan Jański, Ludwik Jastrzębski, Kazimirski, Ludwik Mierosławski, jenerał Sznajde, Juliusz Słowacki, Feliks Wrotnowski, Amanciusz Żarczyński itd. *Korespondentów* tak obcych jak polskich było 39, a między nimi Lach Szyrma, Bronisław Trentowski, Kantorbery Tymowski, Gawroński, Konstanty Gaszyński itd.

Oprócz posiedzeń czwartkowych, miewanych przy drzwiach zamkniętych, odbywały się corocznie dwa posiedzenia publiczne: jedno dnia 3go maja, a drugie dnia 29go listopada. Na tych posiedzeniach przemawiał zwykle książę Czartoryski, i głos jego nadawał wówczas Towarzystwu znamie więcéj polityczne. Większość członków Towarzystwa Literackiego stała często poza obrębem przekonań księcia-prezesa, ale prezes był zawsze dla niéj sztandarem, około którego kojarzyć się mogły najpoważniéj usiłowania emigracyi, przed trudném i wymagającém obliczem Francyi i Anglii. Nie wszyscy jednak członkowie Towarzystwa Literackiego przyjęli taką linią postępowania. Wielu z nich, idąc zwyczajem polskim, oznaczyli swą opozycyą usunięciem się od czynnych zgromadzeń, a dwóch opuściło zupełnie Towarzystwo i przeszło do innego. Ci to dwaj członkowie dowodzili późniéj w Badeńskiem.

Prace członków, odczytywane na posiedzeniach zwyczajnych, były nieraz bardzo ważne, a uwagi robione nad niemi poufale i po koleżeńsku, ciekawe. Wątpliwości polityczne znajdowały objaśnienie w doświadczeniu księcia-prezesa, ale skarb wspomnień historycznych i opowiadań, z okazyi czy to wypadku, czy prac, wychodził zwykle z ust J. U. Niemcewicza. Skarb ten był tak niewyczerpany, a nieraz tak ważny, że jeden z członków wszystkie jego słowa w końcu notował. Można powiedzieć, że Niemcewicz był duszą Towarzystwa pod względem literackim. Jakże się on gniewał, kiedy się kto spóźnił i przerwał czytanie! jakim był znawcą prac nieużytecznych i jak z nich dowcipnie żartował! Jak się gniewał, kiedy posiedzenie Towarzystwa skończyło się prędzéj niż się spodziewał! Skoro Niemcewicz wchodził do sali, Towarzystwo zawieszając czytanie podnosiło się, sekretarz zaś podawał rękę zasłużonemu starcowi i prowadził go na przeznaczone dla niego krzesło. Niemcewicz miał wiele ironii; ironia pozostała mu nawet wierną aż do śmierci. Ten co przychodził późno, dostawał od niego nazwisko: nieprzyjaciela nauk; ten co w gronie biednych wychodźców czytywał pompatyczne opisy instrukcyi ambasadorów, dostawał nazwisko: ambasadora *in partibus;* ten co buńczuczył się jako doświadczony wódz, dostawał nazwisko: małego hetmana, Bugeauda, feldmarszałka itd.; ten co dyplomatyzował w pośród drobnych i smętnych zachodów emigracyjnych, dostawał nazwisko: Taylleranda w łapciach itd.

W roku 1843 ogłoszone zostało drukiem *Zdanie sprawy z dziesięcioletnich prac Towarzystwa literackiego w Paryżu.* Czytelnik znajdzie w tém piśmie wyszczególnienie wszystkich prac członków Towarzystwa w czasie jego najświetniejszego zawodu. Towarzystwo starało się głównie o zachowanie narodowości polskiéj. W tym celu sposobiło adresa do Izb francuzkich i brało udział tak w dziennikarstwie jak w polemice broszurowéj. Skutek adresów Towarzystwa do Izb, jest wszystkim znajomy. Biorąc dowód z dzisiejszego wstydu Francuzów, skutek był wielki; i trzeba było roku 1848, aby jego spodziewane następstwa unieważnić. Udział, jaki brało Towarzystwo w dziennikarstwie i polemice broszurowéj, był niezmęczony i światły. W tym względzie oddali rzetelną usługę: Franciszek Wołowski, Kalixt Morozewicz, Gnorowski i Szyrma. Kiedy późniéj nierozważni ziomkowie, owiani duchem partyi albo kosmopolityzmu, miotali przed obcemi obelgi na przeszłość naszą, Towarzystwo wystąpiło w obronie ojczystego honoru. W tym rodzaju pracy odznaczył się Teodor Morawski, odpowiadając Krępowieckiemu w broszurze pod tytułem: *Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne.* Broszura była napisana z talentem; wszelako nie była w stanie zniszczyć obelg, którym złośliwa publiczność dała odtąd wiarę zupełną i które r. 1848 mocno zaszkodziły nam w opinii poruszonych narodów. Zamknięte w swojém gronie, Towarzystwo literackie umiało szukać prawdy i szukało jéj śmiało i bezstronnie. Na dowód tego, możnaby przytoczyć historyczne prace Karola Hoffmana i Antoniego Szymańskiego. Towarzystwo umiało nawet słuchać Ludwika Mierosławskiego, dowcipnego tak na polu wojenném, jak historyczném.

Niepotrzebuję wam mówić, że nie miałem zaszczytu być członkiem Towarzystwa literackiego; jednakże fizyognomię jego, którą podaję, uważam za pewną, albowiem kreśliłem ją według opowiadań różnostronnych i krytycznych, które mi posłużyły za komentarz ogłoszonych drukiem mów ks. Czartoryskiego i dziesięcioletniego zdania sprawy.

Towarzystwo literackie mieściło wszystkie opinie, które kojarzyć było podobna. Zaiste, byli w niém ludzie z dawnemi złudzeniami, ale ogromna większość była złożona z ludzi epoki, wyznających opinie wieku, o ile one mogą się dać zastosować do Polski. Tylko demokratów patentowych w nim nie było. Bronikowski, dawny wiceprezes *Towarzystwa demokratycznego*, równie jak Kazimirski, dawny redaktor *Nowéj Polski*, zasiadali w jego gronie. Wchodzę w drobne i może zbyt drobne szczegóły, w zamiarze dania wam prawdziwego wyobrażenia o Towarzystwie, które przez lat 18 wystawione było na nieustanne ataki. Towarzystwo literackie nie istnieje już prawie, raz dlatego, że wypadki r. 1848 rozprószyły je i pozbawiły jego członków możności skutecznego przemawiania do obcych.

Zarzucano nieraz Towarzystwu literackiemu, że nie było partyą. Jestto zarzut słuszny, ale bardzo chwalebny dla Towarzystwa. Towarzystwo literackie nie chciało być partyą, a jeżeli miało czasem akcyą, akcya ta była godna, narodowa i poważna. Towarzystwo literackie jako towarzystwo, gromadziło tylko zapasy umysłowe dla potrzeby wszystkich. Pod ostatnim jedynie względem sądzić by go można. Otóż, materyały przezeń nagromadzone są tak bogate, że podróżujący krajowcy zdumiewają się nad skutecznością cichego a pracowitego patryotyzmu. Niewyliczam dzieł członków, ogłaszanych w różnych językach, bo są one wymienione w znacznéj części w zdaniu sprawy z dziesięcioletnich prac Towarzystwa. Przestanę na nadmienieniu, że Towarzystwo zebrało bibliotekę liczącą 30,000 tomów, że posiada w archiwach tajnych kilka tysięcy arkuszy najgłówniejszych aktów dyplomatycznych z dwóch wieków ostatnich, że ma gabinet medalów i rycin, i że dało pobudkę jednemu z członków do zgromadzenia wielkim kosztem zbioru starożytności, zwiedzanego z wzruszeniem przez Polaków. Towarzystwo literackie może się poszczycić, że robiło co było w jego mocy, bez ducha stronnictwa i prywaty.

Turyn 17 maja.

≐ Otwierając korespondencyą ze stolicy państwa które w tych ostatnich latach zdawało się do wielkiéj we Włoszech powołanem być roli, i na które jeszcze w téj chwili Europa niespokojnem patrzy okiem, winienem zwrócić waszą uwagę naprzód na istotne w téj mierze do obu stron Piemontu stanowisko.

Co do wpływu na środkowe Włochy, ten od wojny tak nieszczęśliwie prowadzonéj w 1849 r. z Austryą znacznie jeźli nie zupełnie upadł. Partya demokratyczna nie ufa ani następcy Karola Alberta, ani jego ministrom, a że we Włoszech ta tylko jest właściwie za jednością polityczną półwyspu, i że Piemont o jedności, lubo w postaci hegomanii także marzył, wynika zatem samo z siebie że między temi dwoma stronami najmniejszéj niema zgody, ani podobieństwa do porozumienia się. Tutejsza krajowa partya demokratyczna jest za słaba, żeby te porozumienia drogą wstrząśnienia przygotować mogła. Partya konserwacyjna, umiarkowano-konstytucyjna, która się tu coraz silniejszą pokazuje, mniej myśli o jedności Włoch, jak o wewnętrznem ustaleniu zdobytych swobód i o utrzymaniu się przy władzy. Jéj hasłem na resztę Włoch jest federacya pod rządami egzystującemi, z równo o ile można liberalnymi instytucyami. Konkordat zawarty z Rzymem, i projekt związku celnego z Toskanią są najlepszem téj polityki dowodem.

Zachodzi pytanie czy Piemont na téj drodze Austryą z zajętych pozycyj zepchnąć potrafi? Osoby znające z bliska stan obecny negocyacyi już ukończonych, lub będących w toku, i spozierające spokojnie na dokonane fakta, wątpią żeby zwycięztwo było łatwem, przypuszczając że jest podobnem.

Przewaga już nabyta przez Austryą nad Toskanią, Modeną, Parmą, Rzymem, nie ma za sobą, to prawda, sympatyi ludowéj, ale kto zna zawiść panującą od wieków między wszystkiemi temi państwami nawzajem, ten śmiało może twierdzić, iżby się na przewagę Piemontu żadne z nich nie podpisało. Oprócz tego Austrya już objęła w swe ręce kierunek handlu, dróg, poczt i tp. całéj téj rzeszy. Ma nadto Florencyi i w państwie Papiezkiem wojsko.

Wzgląd na to Austryi stanowisko, i wynikająca ztąd obawa zdaje się, że były jednym z najgłówniejszych powodów, że się rząd piemontski, coraz więcéj zbliżał się do Anglii, i że nareszcie oddał się jéj prawie całkiem, ostatnim traktatem handlowym.

W téj chwili, jest w umysłach tutejszego politycznego świata pewne oczekiwanie na skutki jakie krok ten za sobą wywoła. Anglia przyrzeka i schlebia. Austrya milczy, ale w milczeniu tém, widzi wielu groźbę.

Izby zresztą są zatopione w interesach podrzędnéj wagi. Na posiedzeniu wczorajszem senat prowadził daléj dyskusyę nad prawem o nieodwołal-

ności sędziów; Izba deputowanych doszła do art. 16 prawa o podatku na zakłady dobroczynności. Za dni kilka rozpocznie się dyskussya nad budżetem.

Konstantynopol 6 maja.

▽△ Dzisiaj rozeszła się tutaj wiadomość (dla was zapewne już nie nowa) o zajęciu przez Omera Baszę Bihacza, i rozpędzeniu fanatyków różnego rodzaju. Nikt też o tém w Stambule i na chwilę niewątpił, że rzeczy pójdą tak, a nieinaczéj Zależeć teraz będzie od administracyjnego talentu Omera Baszy a właściwie Dywanu, czy korzyści zupełnego zwycięztwa będą trwałe, i posłużą ku podźwignieniu składowego państwa, które dla dawniejszéj politycznéj niedołężności rządu i zupełnéj domoralizacyi wyższych klas a nienawiści niższych — mianowicie Chrześcian, chyliło się widocznie do upadku. Rząd turecki opiera się teraz na przekonaniu Turków postępowych i obudzonéj u ludności chrześciańskiéj sympatyi. Zataić z resztą niepodobna, że ciągle natrafia to na złą wiarę i gorsze jeszcze namiętności wewnątrz, to na przeszkody z zewnątrz. Pierwsze są jawne, drugie mniéj widoczne, lecz niemniéj przykre i groźne.

Ważny szczególnie teraz urząd namiestnika w Hercegowinie powierzony Izmaelowi Baszy. Sąsiedni Hercegowinie Czernogórcy ulegając wpływom wręcz Turcyi nieprzyjaźnym, sami przez się nie są straszni dla Porty, jednakże sąsiedztwo takie może ją słusznie niepokoić: nie tyle dla dążeń panslawistycznych, które przy teraźniejszém powstaniu w Bośnii ucichły zupełnie, a przynajmniéj nieobjawiły się czynnie lub we właściwéj sobie formie, lecz bardziéj dla téj przyczyny, że z Czernogóry wychodzi w ogólności agitacya i krwawe niepokoje. Panslawizm z resztą jako idea rodowo-społeczna, jako chrześciańsko-społeczna, nie miałaby w sobie nic niepokojącego; lecz jako polityczna, jest zmorą — na pół dziełem głów niepraktycznych lub zagorzałych, na pół podstępnéj polityki: jako idea polityczna nie może się w żaden sposób silnie rozkrzewić, bowiem niepraktyczność i szkodliwość jéj jest i tak już dość jawna, a sumiennem utrzymaniem systemu konstytucyjnego w środkowéj Europie, a przedewszystkiém w Austryi, straciłaby zupełnie na wziętości. Wspominam tutaj o kwestyi téj nie bez przyczyny, gdyż prędzéj czy późniéj mogą nadejść czasy, kiedy ideą tą zechcą znowu na pozór jednać lub straszyć. Wracając jednak do orzeczenia teraźniejszego stanu spraw tureckich, nasuwa się sama przez się uwaga, że rządowi tureckiemu wypada stanowczo podbić sobie sprawiedliwością ludność chrześciańską, mianowicie w europejskich swych prowincyach, jeźli niechce wystawić państwa na ciągłe zaburzenia. Jakoż z postępowania Dywanu można już wnosić, że zasada ta nie jest mu obcą ani przeciwną.

Rząd turecki wprowadzając rozmaite reformy w instytucyach i administracyi, i organizując odpowiednio potrzebom czasu armię swoją lądową, niezapomina też i o zbrojnéj sile na morzu. Anglia rada widzi usiłowania Porty w ogólności, i niesprzeciwia się podźwignieniu floty tureckiéj — jak dalece zgadza-to się z jéj interesem.

Przegląd Polityczny.

Korespondencya berlińska przyznaje, że kierunek działań Bundestagu ma być dopiero wskazany z Warszawskiego i Ołomunieckiego zjazdu, dlatego organ ten Związku niemieckiego zupełnie zachowuje się biernie.

Nowa Pruska Gazeta podaje prezydenta Bodelschwingha następcą po ministrze skarbu Rabe.

Bawarska Izba deputowanych nad ważném obradowała pytaniem, tj. nad połączeniem celném z Austryą, a to na wniosek Kolba. Ministeryum oświadczyło przy téj sposobności opinię swoją, która da się w tych kilku streścić wyrazach: że lubo rząd pragnie zjednoczenia Niemiec pod względem handlowym i utworzenia średnioeuropejskiego Związku celnego, dalekim jednakże jest od zamiaru poświęcenia swoich interesów Austryi, i dlatego przy Związku celnym niemieckim pozostaje. Oświadczenie to niszczy zapowiedziane rezultata konferencyj dreździeńskich pod względem materyalnym.

W Stuttgardzie Izba deputowanych zabroniła kobietom przystępu na trybunę.

Obostrzenie wolności druku i zakaz stowarzyszeń w Bremie, ma być wstępem do dalszych podobnych na północy Niemiec kroków. *Gaz. Vossa* utrzymuje, że tożsamo i w Hamburgu nastąpi i że rząd austryacki domaga się zniesienia gwardyi narodowéj!

Dania gromadzi wojska w Szlezwiku w skutku, jak mówią, not dyplomatycznych dworów niemieckich.

— Kwestya przeglądu konstytucyi głównym jest przedmiotem zajęcia opinii publicznéj we Francyi. Wszystkie zebrania parlamentarne zdają się być bliższemi porozumienia w téj kwestyi, aniżeli się na to zrazu zanosiło, i dążą do zgodzenia się na jednę wspólną redakcyą wniosku o rewizyą; redakcya ta byłaby naturalnie jak najelastyczniejsza, aby mogła być przyjętą przez wszystkie stronnictwa, ale stawiłaby otwarcie zasadę rewizyi zupełnéj i legalnéj, bez oznaczenia, w jakim duchu ma być przeprowadzoną.

Zdawało się że z téj strony największe zajdą przeszkody ze strony legitymistów, sądzono bowiem że nieodstąpią od wyraźnego żądania bezpośredniego powrotu do monarchii. Wszakże, wypadek drugiéj sessyi grona przy ulicy Rivoli usunął tę obawę; wprawdzie legitymiści przy dyskussyi mówić będą za przywróceniem monarchii, ale przystają na wniosek nieoznaczający bliżéj charakteru rewizyi i za nim głosować będą.

Tak więc wszystkie trzy zebrania parlamentarskie: ulicy Rivoli, des Pyramides i de l'Université przedstawią wniosek jeden i ten sam, żądający rewizyi zupełnéj; wnioski te podpisane będą przez kilku reprezentantów, a następnie każdy odcień większości bronić będzie wniosku z właściwego sobie stanowiska — lecz i w tym razie nie będzie więcéj nad dwie trzecie części głosów za rewizyą — cała bowiem lewica zgodziła się jednomyślnie wotować przeciwko wszelkiéj zmianie konstytucyi.

Gdy zaś dwie trzecie nie są dostateczne do przeprowadzenia rewizyi wedle form konstytucyą przepisanych, a wniosek jednoczący odcienia większości, chce tylko rewizyi na drodze *legalnéj*, zatém przedstawienie wniosku w ten sposób żadnego nie przyniesie rezultatu.

Wiedeń 21 maja. Czytamy w dzisiejszéj *Gazecie Wiedeńskiéj*: „Dziennik *Indépendance Belge* w numerze z dnia **15** maja zawiera mniemaną notę papiezkiego sekretaryatu stanu do austryjackiego rządu, oświadczającą życzenie dworu rzymskiego, aby wojska francuskie opuściły Państwo Kościelne i zastąpione były austryjackiemi. Wiadomo nam z dobrego źródła, że cały ten dokument od początku do końca *jest zmyślonym.**)

— Taż gazeta zawiera patent Cesarski z d. 7 kwietnia, rozporządzający wybicie nowéj monety zdawkowéj miedzianéj, mniejszéj wagi niż dotychczasowa, w sztukach po $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$, 1, 2 i 3 grajcary, pod względem wielkości i wagi w codziennym użyciu wygodniejszych. W wykonaniu tego rozporządzenia, wedle którego z wiedeńskiego centnara miedzi ma się wybijać za **170** złr. **40** kr. monety zdawkowéj, wyszło obwieszczenie ministerstwa finansów, zawiadamiające, że emisya takowéj rozpocznie się z dniem 24tym b. m. Moneta dawniejszego bicia, będzie zwolna z obiegu ściągnięta.

— Komisya finansowa, z wielką gorliwością i wytrwałością obraduje nad ważnemi kwestyami podniesienia stanu finansów monarchii. Wszakże z pewném niezadowoleniem uważano w wyższych kołach tutejszych, że jeden z największych naszych finansistów, nadzwyczaj trudnym się okazuje, ilekroć mowa jest o pożyczce, a jestto właśnie jedna z owych pieniężnych znakomitości, bez któréj pomocy pożyczka byłaby prawie niepodobną. Powszechnie natomiast chwalą takt i oględność, z jaką p. Pipitz, gubernator banku, w obradach tych występuje.

— W celu przyśpieszenia ważnéj sprawy organizacyi szkółek początkowych, minister oświecenia zamierza zwołać ludzi zaufania ze wszystkich krajów koronnych, dla wspólnego naradzenia się względem przyszłego szkółek tych urządzenia. Powołanie to ludzi zaufania ma bezzwłocznie nastąpić.

— W zeszłym tygodniu, książe Schwarzenberg miał kilka konferencyj z posłem tureckim; zdaje się, że przedmiotem ich była zawsze jeszcze wisząca kwestya węgierskich wychodźców. Mówią, że gabinet tutejszy skłoniłby się do zezwolenia na wypuszczenie reszty internowanych, gdyby miał dostateczną rękojmią, że nie przyłożą ręki do rewolucyjnych agitacyj. Doświadczenia, jakie w ostatnich czasach zebrano względnie działalności emigracyi londyńskiéj, tłómaczą, dla czego rząd niechce dopuścić, aby ta emigracya nowymi i tak znakomitymi wzmocniła się członkami.

— Czytamy w *Constitution. Blatt*: „Wskazaliśmy w ostatnich czasach kilkakrotnie na ważność warszawkich konferencyj. Nieprzypuszczamy za wiele, gdy oczekujemy po nich politycznego programatu na najbliższą przyszłość. Sam to głównie Cesarz Mikołaj życzył sobie osobistego spotkania z Królem pruskim w nadziei wzajemnego zbliżenia i nowego, ścisłego połączenia się Prus i Austryi z Rossyą. W tem bowiem przymierzu widzi Rossya najpotężniejszą zaporę przeciwko wielkiemu rewolucyjnemu ruchowi. Ciekawe w tym względzie słowa przypisują Cesarzowi Mikołajowi. „Dziś jeszcze, miał on powiedzieć, rewolucyi podołam i wszędzie obalić ją mogę; za dwa lata już może będzie zapóźno.“

— Na dzisiejszéj giełdzie, kurs złota i srebra zniżył się bez widocznéj przyczyny o 3 procent, — złoto stanęło na $31\frac{1}{2}$, srebro na **27**.

— Hr. Szandor, zięć księcia Metternicha, dostał pomięszania zmysłów.

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 20 maja. Onegdaj o godz. 9téj z rana, Cesarz odwiedził w pałacu Belwederskim, króla Fryderyka Wilhelma; a wieczorem tegoż dnia, u NN. Państwa w pałacu Łazienkowskim, znajdowali się NN. goście.

Księżniczki Agnieszka i Marya Anna Anhalt-Dessau, córki Leopolda, panującego księcia Anhalt-Dessau, przybyły do Warszawy.

Wczoraj, wobec NN. Monarchów, odbyła się na placu Ujazdowskim, świetna parada wojskowa, na którą wystąpiło **36** szwadronów jazdy, **16** batalionów piechoty i blisko **150** dział.

O godzinie 4téj z południa, dany był u Najjaśniejszych Państwa obiad, na którym znajdowali się Najjaśniejsi goście.

O godzinie 7éj, znakomite osoby i zaproszona publiczność, napełniła piękny teatr pomarańczarni, gdzie przedstawiono balet *Robert i Bertram*; w czasie którego, po raz pierwszy w Warszawie występowała w tańcu hiszpańskim (La Manola), słynna tancerka młoda Marya Taglioni. N. monarcha przybyć raczył w mundurze białym kyrasyerów pruskich, a N. król Jmć pruski, w mundurze wojsk rossyjskich, tych pułków, których N. monarchowie są szefami. Mundur pruski także miał na sobie JO. książę warszawski. Tak N. Państwo, jako i najdostojniejsi goście, znajdowali się na całem przedstawieniu, zaszczycając kilko-krotnym oklaskiem występujących artystów.

Wieczorem, liczni mieszkańcy Warszawy, udali się do Łazienek królewskich. Taras przedpałacowy i okoliczne alee zdobnego całą okazałością wiosenną lasku, były przepełnione. Orkiestry wojskowe wykonywające arcy-dzieła muzyki, rozlegały się do koła. Gdy zmierzchło się, cały krajobraz, zajaśniał światłem różnobarwnem. W około na gałęziach drzew, na przestrzeniach trawników, tuż przy zwierciadlanéj powierzchni kanału, migały rubinowe, szmaragdowe, szafirowe i brylantowe ognie. Na moście kaskady, jaśniał kiosk okazały; po bokach kanału, postumenty, kosze z kwiatami i owocami różnobarwnemi, a na wyspie (gdzie teatr), uroczy portyk szklanny, oświetlony lampionami za szkłem ukrytemi. (K. W.)

*) W numerze z 19 b. m. *Czasu* powiedzieliśmy w Przeglądzie politycznym o téj nocie, że ją następującego dnia podamy. Wstrzymaliśmy się wszakże z jéj publikacyą po rozważném tejże odczytaniu, oczekując dowodów jéj autentyczności. P. R.

NIEMCY.

Postępowanie Duńczyków w przydzielonych im księstwach, jeżeli niemieckim pismom w zupełności wierzyć możemy, jest słowo w słowo takie, jakie było urzędników pruskich w Poznańskiém po r. **1848**. Pojedyńcze nawet sceny są tak wiernie kopiowane, iż zmieniwszy tylko nazwy, zdaje się, jakobyśmy się przenieśli w owe barbarzyńskie czasy panowania siły. Jak z oburzeniem naówczas czytano w całym ucywilizowanym świecie o egzekucyach landratów lub huzarów pruskich, tak i dziś podobne uczucie wywołaném być musi podobném postępowaniem — i skończyć się jak naówczas na artykule dziennikarskim.

Jako przykład, przytaczamy tu ogłoszenie rozlepione po wsiach w ziemi Anglów: „Na rozkaz dowódzcy oddziału w N., ogłasza się co następuje: 1) Każdy chłop, posiadacz domu, wyrobnik, parobek, chłopiec, jak również dorośléjsi uczniowie szkół i wszyscy w miejscu przebywający cywilni, mają przed każdym oficerem lub urzędnikiem królewskim, czapkę lub kapelusz zdejmować, a to w ten sposób, aby owe nakrycie głowy aż do kolan spuścić. 2) Wszelkie zebrania się w gospodach, domach prywatnych lub pod gołem niebem, w jakimkolwiek odbywają się one celu, najsurowiéj się zakazują, jak również wszelkie pisma, jakoto składanie petycyj itd. 3) Żaden śpiew lub hałas niemoże mieć miejsca, tak po gospodach, jak i w domach prywatnych, na ulicy lub na innych miejscach. Wszystko to pod zagrożeniem kar surowych“. Gazety dodają, że z tego tytułu już około **50** osób brało baty. W mieście Szlezwigu bito jednego chłopca za mniemaną obrazę oficera, aż mu krew z ust się rzuciła.

Mimo zakazu zgromadzeń i petycyj, krąży po wsiach i miastach adres, i zwołują zebrania ludu dla pozyskania podpisów. Adres ten nie wyraża wprawdzie dosłownie żądania wcielenia Księstw do Danii, ale wystawia szczęście, jakiego kraj doznawał przed wojną, i na nowo doznawać zaczyna pod błogosławionemi rządami króla i jego zdolnego, ludzkiego i sprawiedliwego ministra Tillischa.

SZWAJCARYA.

Od czasu ostatniego chybionego powstania we Freiburgu, popełniane zostają polityczne morderstwa, których ofiarą padają radykaliści. Niedawno nocną porą spadł w wodę z mostu jeden z pierwszych tego stronnictwa przywódzców, Knobel. Ciało jego nosiło na sobie ślady gwałtu, lubo czyn tak nagle nastąpił, iż zaledwie opuścił dom, w którym bawił, słychać było pluśnięcie w wodę, co jednak naówczas niezwróciło uwagi, dopiéro niezjawienie się jego do rana w domu obudziło trwogę. Komisya w tym celu czynna, nic dotąd nie odkryła, coby podejrzenie na kogokolwiekbądź rzucać miało. Jeden z dzienników jednak przytacza imiona osób, mogących dać świadectwo, iż na chwilę przed utonięciem Knobla, słychać było hałas na moście. Niektóre stowarzyszenia domagają się zmiany osób składajacych komisyę.

Świeżo donoszą znów, że radykalni radzcy Freiburgscy, Weitzel i Glasson, idąc wieczorem do siebie drogą ku Lozannie wiodącą, usłyszeli gwizd kuli i 2 strzały padły, ale żaden z nich nie był trafiony. Jednego z napastników ścigano i we własnym domu przytrzymano, gdzie miał czas jeszcze zrzucić ze siebie odzież i ukłaść się do łóżka. Pod materacem znaleziono jednak świeżo wystrzelony pistolet, i w pierwszéj chwili trwogi otrzymano od niego wyznanie zamierzonéj zbrodni.

ANGLIA.

Londyn 17 maja. Chartyści Manchesterscy ogłosili uroczystą protestacyą przeciwko manifestowi, tak zwanego konwentu chartystowskiew Londynie, (którego treść w swoim czasie podaliśmy). Wiadomo, że ów manifest był poprostu krótkim zebraniem doktryn i zasad francuskich socyalistów jakoto Ludwika Blanc, Cabeta, Proudhona i innych. Owóż zdaje się, że ten wyrób francuski nie przypadł do smaku chartystów manchesterskich, ci bowiem w swoim kontr-manifeście nie tają swojego wstrętu i pogardy dla doktryn francuskich socyalistów. Oto niektóre z tej odezwy wyjątki:

„Usiłowano w ostatnich czasach połączyć chartyzm z socyalizmem szkoły francuskiéj. Nam w Anglii, dosyć na tem, aby rząd zajmował się własnemi tylko sprawami; chcemy zaś, aby nam wolno było zajmować się naszemi, bez żadnych z jego strony przeszkód i wtrącania się. Przyznajemy, że świat cywilizowany nie mało zawdzięcza geniuszowi francuskiemu, i pod wieloma względami, ale w francuskich teoryach ekonomii socyalnéj nieznaleźliśmy nic takiego cobyśmy chcieli wziąść za wzór naszych administracyjnych instytucyj.

„Jakkolwiek bowiem sprzyjamy prawom socyalnym, nie przyznajemy rządowi prawa regulowania ich, i stanowczo jesteśmy przeciwni myśli dodania planu nowego urządzenia społeczeństwa, do środka czysto politycznego, jakim jest konstytucya. Pojmujemy i zgadzamy się na stowarzyszenia, w których się zlewa kapitał, zdolność i praca wszystkich, gdzie każdy ma prawo do korzyści odpowiedniéj kapitałowi i pracy, jaką przynosi do ogólnego funduszu stowarzyszenia — ale ta zasada niedotyka w niczem własności indywidualnéj i prawa osobistego, które uważamy za prawa zasadnicze i za podstawę społeczeństwa.“

Chartyści manchesterscy nieprzestają na potępieniu niemoralnych i anti-ekonomicznych doktryn chartystów francuskich, usiłują oni nadto obudzić w ludzie nieufność do mowców klubowych, podbudzających go przeciwko wyższym klasom społeczeństwa. Te Katyliny uliczne, mówią oni, są to powiększéj części zepsute i zrujnowane mieszczuchy, którzy głoszą się apostołami ludu, aby żyć jego kosztem. Jch interesem jest, dodają, uwiecznić rozdział między ludem a wyższemi klasami, bo gdyby ten rozdział zniknął, zniknęłyby zarazem ich wpływy, i byliby zmuszeni starać się o uczciwy sposób utrzymania się.

Uczciwi i umiarkowani chartyści manchesterscy kończą oświadczeniem, że protestują przeciwko wszelkiemu przywróceniu praw zbożowych, zresztą zaś przyłączają się zupełnie do stowarzyszenia Liwerpoolskiego reformy parlamentarnéj i finansowéj. Szczegółowo żądają rozszerzenia prawa wyborczego, ale na drodze spokojnéj legalnéj.

Manifest, o którym mowa, podpisany jest przez p. Duncombe członka parlamentu i p. Alcock sekretarza stowarzyszenia chartystów.

WŁOCHY.

Rzym 10 maja. *Journal des Débats* zawiera następną korespondencyą z téj daty: „Tydzień upłyniony był nieszczęśliwy. Zasmucające zajścia między żołnierzami papiezkiemi a francuskiemi przeraziły stolicę, nietyle własną ważnością, ile skutkami, jakie za sobą pociągnąć mogły. Z jednéj strony widoczna była premedytacya zniewagi, zaczepki i podstępnego sponiewierania, z drugiéj strony cierpliwość i spokojność odwagi, czującéj swą siłę. Zdawało się, że musi przyjść do ważnéj kolizyi, i stąd powszechna była obawa — przecież energia jenerała Gémeau zapobiegła większemu złemu. Oto są pokrótce fakta: 1go maja wszczęła się sprzeczka w szynku między trzema saperami francuskiemi a rzymskiemi artylerzystami. Od słów przyszło do gróźb a w końcu do bitki. — Francuzi byli bezbronni — jeden z nich wydarł artylerzyście pałasz, który ten właśnie co wydobył odgrażając się — na to przyszedł oficer rzymski i kazał saperowi oddać pałasz, poczém wyszedł, a bitka na nowo się rozpoczęła i Francuzi zostali pokaleczeni. Oddano pod sąd napastników, a oficer nazwiskiem Lopez skazany został na dwutygodniowe więzienie.

W nocy z 4go na 5ty patrol francuski z 3ch ludzi zaatakowany został niespodzianie przez patrol rzymski z 18 żołnierzy złożony — który uderzywszy na bagnety powalił ich na ziemię i mocno rannych na ulicy pozostawił. Na odgłos tego spotkania, wyszedł z przyległych koszar francuskich oddział wojska i otoczywszy rzymskich żołnierzy wziął ich w niewolę, i pod sąd wojenny oddał — przyczém jeden obywatel rzymski znieważywszy jednę z wart, zabitym został pchnięciem bagnetu.

Nazajutrz 5go oddział 50 żołnierzy papiezkich wracał do koszar — prowadzony przez sierżanta, który w drodze kazał mu stanąć i broń nabić. Idąc daléj, spotkali kaprala od pie-

choty francuskiéj, którego sierżant uderzył bez żadnego powodu — ten odpowiedział policzkiem — zaczém żołnierze rzucili się na niego bijac kolbami i kłując bagnetami — dziwnéj tylko zwinności, z jaką się im wywinał, zawdzięczać może swoje ocalenie. Trzecie to zajście skończyło się podobnie jak dwa pierwsze oddaniem pod sąd wojenny sierżanta i dwóch żołnierzy z tego oddziału.

W obec tak haniebnych zamachów, komenderujący jenerał winien był sobie i swojéj armii chwycić się najenergiczniejszych środków. Zrozumiał to rząd papiezki; wszyscy przestępcy uwięzieni przez Francuzów, sądzeni będą przez francuskie sądy wojenne, a jakikolwiek zapadnie wyrok, zdaje się, że będzie wykonany. Kompania strzelców rzymskich i 3ci batalion 1go pułku liniowego opuściły Rzym zeszłéj nocy, nakoniec wartę honorową przy Watykanie dotychczas pełnioną z kolei przez obadwa wojska, odtąd pełnić będzie wyłącznie wojsko francuskie.

Oto są fakta w ich smutnéj rzeczywistości, z których jednak nietrzeba wywodzić niepokojących wniosków. Są one czemś więcéj niż przypadkami, ale niemają jeszcze ważności katastrofy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 22go maja. Piszą nam ze Lwowa: Tegoroczny przednowek w téj okolicy nie okazał dotąd zbawiennych dla włościan skutków z udarowania ich ziemią i dania im sposobności zarobku, jaką im nastręcza potrzeba rąk do uprawy gruntów dominikalnych. Nędza przygania ich tłumami do stolicy, całe rodziny włóczą się żebraniną, przypominając wynędzniałemi obliczami pamiętne lata głodu i nieurodzaje, a przecież rok miniony odpowiedział dostatecznie rolnikowi. Uderzającém nadto jest, iż zwykle większa nędza trapi lud greckiego wyznania aniżeli katolicki; zdaje się, że to leży w różnicy charakterów tych dwóch plemion, w większéj pracowitości Mazurów, którzy sami jedni wynajmują się przez lato do pracy, gdy natomiast Rusini nie ruszą się do żniwa, choćby za największą płacę i czekają, póki starczy ostatniego na wiosnę ziemniaka, ostatniéj nawet plewy. Jeżeli kilka lat taki stan potrwa, wsie katolickie odróżnią się zupełnie od ruskich, i zakwitnie w nich dobry byt, a z nim moralność i oświata, zawsze przystępniejsza mazurskiemu chłopu niż ruskiemu; to też cały zarobek za latowe roboty w polu, w ich ręce się dostaje.

— Ogród pojezuicki we Lwowie zmienił dziś właściciela i dostał się panu Wędrychowskiemu radcy miejskiemu. Już teraz widać w ogrodzie znaczne ulepszenia i porządki, a jak słychać, tego jeszcze roku mają być tam nowe łaźnie wymurowane. Szkoda tylko, że wykarczowano stare drzewa przy wejściu do głównéj ulicy.

— W *Gońcu* z 16 maja taki znajduje się inserat: „Czytałem wstępny artykuł *Gońca*, z dnia 14 maja r. b. Jeżeli nieznany autor raczy mi dozwolić pociechy uściskania go, oświadczam, iż złożę na jego ręce 20 tal. na korzyść domu sierót w Poznaniu. T. Działyński z Kurnika."

— Pan Exner w Skalicy (w Czechach) po kilku chemicznych doświadczeniach utworzył surrogat klejowy, mający zupełną własnośc gummy arabskiéj i nawet na oko do niéj podobny. Wydział Tow. przemysłowego Niższéj Austryi oddał temu wyrobowi zasłużone pochwały, co spowodowało jeden dom handlowy wiedeński do zapisania dwustu cetnarów téj nowéj gummy, któréj wynalazca nadał nazwę gummy czeskiéj.

— *Gazeta Gradecka* donosi z Pesztu: Monopol tytuniowy nie może do smaku przypaść Węgrom. Niedawno włościanie jednéj wsi pod Kaniszą odbyli pochód pogrzebowy w sposób karnawałowy i z wielką uroczystością poświęcili i pogrzebli swoje fajki. Demonstracya ta nie uszła jednak na sucho, a główni jéj sprawcy aresztowani. Nie wiadomo jednak czy administracya skarbowa, czy władza polityczna pod swoją ich jurysdykcyę podciągnie.

— Profesor rzeźbiarstwa Fryderyk Tieck, brat sławnego tłumacza Szekspira i nowellisty, umarł w Berlinie.

— Znane jest urządzenie podróżnych pocztowych urzędów na kolei żelaznéj, gdzie ekspedycye odbywają się jak w miejscowym urzędzie pocztowym. W chwili dania znaku do odjazdu w dworcu kolei żelaznéj północ. w Wiedniu, jegomość jeden wrzucał list do skrzynki, ale właśnie w pośpiechu, by listu nie chybił, zbyt głęboko wetknął rękę w otwór i szczęściem, że zanim pociąg ruszył, zdołano mu ją wydobyć nie bez mocnego jednak odrapania, tak że list jego niezawodnie krwią był zapieczętowany.

— Zatopiona jeszcze w r. 1545 kotwica 30 cetnarów ważąca w czasie oblegania Havru przez Henryka IV, wydobytą została z głębi morza i do Paryża przesłaną. Obrośnięta ona jest grubą powłoką roślin morskich i muszli.

— Pochwały łańcuszków galwanicznych Goldbergera zapełniały codziennie kolumny wszystkich niemieckich dzienników. Jakiś dowcipniś, którego one już znudzić musiały umieścił w *Gazecie Wrocławskiéj* pochwałę, która wszystkie inne zabiła. Oto dosłowny jéj przekład:

Śmierć już zniesiona! Mexiko 10 stycznia 1851. W tutejszych dziennikach następujące znajduje się podziękownnie: „Jedyny mój syn, podpora mojéj starości, postradał swoją powłokę głowy przez skalpel Indianów, przy jego usposobieniu do reumatyzmu, tak się z tego powodu zaziębił, żem go po krótkiéj chorobie na marach ujrzał. Boleść moja nie miała granic. Ale wpadł mi w oczy jako ostatni ratunek Goldbergerowski łańcuszek reumatyzmowy, którego nie miał właśnie mój nieszczęśliwy syn tego dnia na sobie. Założyłem go więc na niego i na wielką moją pociechę, syn mój ożył. Tak nagle jak znikły skutki przeziębienia, zagoiły mu się również rany na głowie, zapewne przez działanie silnego galwano-elastycznego prądu. Wynalazcy podziękowanie moje życzeniem tylko objawić mogę, aby sowicie od całéj ludności zasłużone dzięki pozyskał.

Valladolid 3 stycznia 1851 r. *Käfig.*

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dnia 19 i 20 maja 1851 r.	I. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	II. Gatunek. od zr	kr	do zr	kr	III. Gatun. od zr	kr	do zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	7	15	—	—	6	37½	—	—	6	—
„ żyta	—	—	5	30	—	—	5	7½	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	4	22½	—	—	4	—	—	—	3	30
„ owsa	—	—	3	—	—	—	2	45	—	—	—	—
„ grochu	—	—	7	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	9	—	—	—	8	36	—	—	8	—
„ ziemniaków	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ soczowicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	51	—	—	—	42	—	—	—	36
„ słomy	—	—	—	45	—	—	—	40½	—	—	—	36
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	1	30	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	24	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	1	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	1	30	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec fasoli grubej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kor. fasoli drob., perł. zwan.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec marchwi pięknéj	2	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ buraków	1	30	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychl. do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Wiktor Owczarkiewicz. Alexander Wojciechowski. Ernest Stockmar. Adolf Bartuszek.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn Józef* Adjunkt. Inspektor R. M. *Kowalik.*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 22go maja.* Metaliki 5-proc. 96⅜.— Metaliki 4½-procent. 84³⁄₁₆.— Metaliki 4-proc. 75¹³⁄₁₆. — 4 proc. z 1850 r. 89.— 2½-proc. 51. — 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250. 300.— Augsburg 127¾.— Londyn 12 23 kr. — Paryż 150½. — Akcye Bankowe 1230. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1317½.

Kurs krakowski z dnia 22go maja. Banknoty: 84½.— Polskie papiery —. — Pruski kurant 106⅔ — Imperyały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe — — Dukaty złp. 20. 3 Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 101⅓. — Listy zastawne galicyjskie dają 91¼. żądają 91⅔. — Cwanc. stare 107 nowe 107½.

Kurs lwowski z dnia 19go maja. Dukat holen. 5 złr. 43 kr. — Dukat ces. 5 złr. 48 kr. — Półimperyał zł. rosyjski 10 złr.— kr. — Rubel śr. rosyjski 1 złr.— kr. 58 Talar pruski 1 złr. 51 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 29 kr. — Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. 86 złr. 50 kr.

Kurs wiedeński z dnia 21go maja. — Metaliki 96½. — Nowa pożyczka 84⅓. — Akcye Banku wiedens. 1230. — Akcye Kolei żelaz. 130.— Agio od złota 31½, od srebra 27.

Kurs wrocławski z dnia 21go maja. Banknoty austryac. 78⁷⁄₁₂.— Polski kurant 94¹⁄₁₂.— Listy zastawne Król. Pols. nowe—, dawne 94⁵⁄₁₂— Akcye kolei żelazn. Krakowsko-górno-szląs. 75⁵⁄₁₂.

URZĘDOWE.

[917] **OBWIESZCZENIE.**

PISARZ CESARSKO-KROL. TRYBUNAŁU.

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W wykonaniu wezwania reskryptem ces. kr. Trybunału z d. **24** lutego r. b. do numeru **953** wydanym, uczynionego, podaje do publicznéj wiadomości, iż dom spustoszały pod L. **158** w Gminie VIII. m. Krakowa stojący, z ogródkiem; od wschodu i południa z ogrodami do probostwa i wikaryatu św. Floryana należącemi, od zachodu z ulicą Warszawską, od północy zaś z domem pod L. **159** w Gminie VIII. Wincentego Kołodziejskiego własnym, graniczący — w myśl Uchwały Sejmowéj z dnia **15** grudnia **1818** r. zapadłéj, przez publiczną licytacyą w Trybunale sprzedanym zostanie, pod następnymi warunkami:

1) Cena szacunkowa pomienionego domu z ogródkiem, według oszacowania przez biegłych w sztuce, ustanowioną zostaje w summie złr. **683** kr. **40** mon. kon. na pierwsze wywołanie, z możnością zniżenia jéj w braku licytantów na 3cim terminie, do ⅔ części. Chęć przeto licytowania mający, złoży ¹⁄₁₀ część powyższéj summy szacunkowéj, tojest złr. **68** kr. **22** m. k. na vadium.

2) Nabywca połowę summy wylicytowanéj, z któréj podatki i należytości skarbowe zapłaci, złoży w dni **10** po odbyciu licytacyi do depozytu sądowego, dla zabezpieczenia summ skarbowych i instytutowych, a drugą połowę na skutek klasyfikacyi z procentem po 5% wypłaci, komu należeć będzie.

3) Nabywca obowiązany będzie, stósownie do Uchwały Sejmowéj z d. **15** grudnia **1818** roku zapadłéj, nabyty dom opustoszały pod L. **158** w Gminie VIII. w ciągu roku jednego wyrestaurować, w sposób przez Dyrekcyą Budownictwa wskazany.

4) Niedopełniający powyższych warunków, utraci vadium i nowa licytacya na koszt i stratę jego przedsięwziętą zostanie.

Do licytacyi téj wyznaczają się trzy termina:

1) na dzień **31** lipca
2) na dzień **28** sierpnia } **1851** r.
3) na dzień **25** września

Kraków dnia **21** maja **1851** r.

(1-3) (podpisano) *Librowski.*

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
22	2	27" 5'''. 635	+ 10° 9	2''' 37	zachod. słaby.	pogoda z chm.			
„	10	„ 6 100	+ 7 4	2 61	ppnwsch. „	„		+ 13° 6	+ 4° 4
23	6	„ 6 466	+ 5 1	2 78	„ „	„	mgła		

W DRUKARNI CZASU.